KASZUBY

Dodatek regionalny „Gazety Kartuskiej" poświęcony sprawom Ziemi Kaszubskiej.

Nr. 1 | Kartuzy, dnia 29 stycznia 1938 r. | Rok 3

TREŚĆ:

Ks. dr L. Heyke

Pisownia kaszubska.

Recenzent „Remusa" — „Kaszuby", rok 2, nr 11, 1937 — porusza sprawę pisowni, zastosowanej w tym arcydziele literatury kaszubskiej. Nie jest to pisownia zupełnie „oryginalna", jak twierdzi recenzent, lecz zmieniona nieco pisownia Cejnowy, jak sam autor to wyznaje: „Pjisovnjo szła za naszim Cejnovą". Powstanie jej jest takie:

Woś Budzysz, omawiając pisownię dzieł Cejnowy — „Gryf", rok 5, nr 4, 1921 — wylicza trzy jej odmiany: 1) polską, 2) czesko-kaszubską, 3) skorbową. O pisowni czesko-kaszubskiej pisze autor dosłownie: „Pisownię tę czesko-kaszubską — w pierwszym stadium — uważam za najlepszą ze wszystkich systemów pisowni, jakie Cejnowa stworzył. Jest ona jasna, prosta i przejrzysta. Nie sprawia czytelnikowi prawie żadnych trudności. Zalecałoby się jedynie jeszcze wyróżnienie tylno językowego „ë" i ewentualnie pochyłego — długiego — „ô". Jedynie pisownia ta może być dzisiaj przedmiotem dyskusji, jeśli chodzi o stworzenie pisowni praktycznej dla kaszubszczyzny".

W tym samym numerze pisze wydawca „Gryfa" w rubryce: Sprawozdania i Krytyki: „Znany badacz pomorskiego czyli kaszubskiego języka — Dr F. Lorentz, Kaschubische Grammatik, Danzig, 1919 — podjął się w powyższej książce utworzenia normalnej pisowni i składni tego języka już nie w celach naukowych, ale do użytku praktycznego... Trudność rozwiązania sprawy pisowni kaszubskiej polegała na tym, że z jednej strony piszący po kaszubsku zmuszeni byli uważać, ażeby pisownia była dostępna dla tych Kaszubów, którzy na gazecie i elementarzu polskim nauczyli się czytać po polsku. Z drugiej strony jednak znaki alfabetu polskiego nie wystarczały dla potrzeb kaszubszczyzny... Praca dr Lorentza obejmuje 98 stronic formatu „Gryfa" i jest pisana dla użytku praktycznego... Bez względu atoli na to, czy pisownię jej się przyjmuje czy nie, powinna praca się znaleźć w rękach każdego zajmującego się literaturą kaszubską".

Z syntezy pisowni Cejnowy i Lorentza powstała pisownia „Remusa", powieści napisanej przez dr Al. Majkowskiego. Nie ulega wątpliwości, że praktyczność tej pisowni jest wielka. Można by ją jeszcze więcej uprościć.

Niektórych razi „v" w tej pisowni kaszubskiej i w zastosowaniu tegoż widzi się cechę „separatystyczną". Można bez szkody dla pisowni kaszubskiej ten znienawidzony znak usunąć i czynność przydechu przelać na „w", zaznaczając, że „w" przed „o" i „u" wymawia się jak „łu", natomiast przed „ô" i innymi samogłoskami jak polskie „w", np. wuwôgji — łuwodzi, wuwôżô — łuwożo. Była by pisownia i prostsza i logiczniejsza. Stosuje ją z powodzeniem „Gazeta Kartuska" i inne. Drugim kamieniem obrazy jest „j", wykonująca czynność miękczenia i z powodu tego występująca rozrzutnie często, np. njebjeskji, njiskji, pjekjelnjikji i t. d. Estetyka zewnętrznego wyglądu traci na tym bardzo wiele. Zresztą jest to może rzecz przyzwyczajenia.

By uniknąć tych „szpecących jot", zastosowałem w romantycznej balladzie: „Dobrogost i Miyłosłava" inną pisownię, w której czynność miękczenia pozostawiłem głosce „i" jak w języku polskim, i piszę: ia, ie, iy, io, iu. Najwięcej przy tym kłopotu sprawia „i" zmiękczone, bo pisać dwa „i", np. wiino, długii, niiskii, to niezbyt ładnie się przedstawia; więc zatrzymałem w tym wypadku polskie „y", gdyż w mojej gwarze miękkie „i" jest przeważnie krótkie i brzmi istotnie jak polskie „y", np. miyłi, viytro, viykszi. W przymiotnikowych jednak końcówkach „i" znowu jest długie, dlatego dzisiaj, np. w „Katilinie" zamiast „iy" piszę „ij", nadmieniając, że „ij" wymawia się jak „ji". Gdy czasem, bardzo rzadko, zajdzie potrzeba wymawiania „yj", to w tym wypadku akcentuję „ij", np. wij,wijta, strij. Ta pisownia czytającym nie sprawia trudności.

Poniżej podaję próbę pisowni kaszubskiej bezjotowej, w której zachowuję różnicę między „v" i „w" i stosuję przydech przed każdą samogłoską. Przydech ten istotnie się słyszy i jest regułą według Pobłockiego i Ramułta: „w, j, h." Hi = ji, wu = łu; y = długie czeskie y, twarde „i".

Przedmova.

Vojne noc vkół mie grzemoce —
Czë nastónie dzéń svobode?
Jo v marzenio sedzę łodzy
Hi po po reny fali bieżę;
Vkoło cysza, górny vietvie
Drzëv pobrzéżnech viév porëszo,
Hale vtym z wobłokov parmiń
Na skleniącą vodę prysnie.

Grodzeszcze sę starożëtne
Jak be nogły cud wukoże,
Vielgi, peszny, v woknach jego
Tesąc viydov zamigoce!
Gród to Ksęca Sviętopołka,
Pirszy gród kaszëbski zemie!
Gród mie znik ha zos jo wuzdrzoł
Bogaterski naszy dzeje.

Wuzdrzoł niebo, bór hi pole,
Jezora hi brzég szemiący,
Dżerski lud hi jego żëce,
Jego spiév hi jego boje,
Wod kolibki jego bëtu
Jaż do czasov terozniéjszech
Cudny sen mie pokazyvoł
Jego możnosc hi wudręki.

Co v tym snie jo czuł hi vidzoł,
Chcę jo vama wopoviedzec,
Chcę jo movą niewudolną
Choc ve dva postavic viyde;
Noród mój, co żył to żëce,
Sóm domësli dokończenie,
V jego movie jego chvałę
Sobie jo hi Vama nócę.

Norod nasz, co długi vieki
Był jak v popiele schovóny,
Dzyso sę jak skra przebudzo
Hi do czënu sę poryvo;
Spiév wukoże Sviętopołka,
Jego dvór hi jego boje,
Dobrogosta, Miłosłavę,
Redosc jich hi rozestanie.

Miłosłava.

Pirszo spieva

Co to je za zgvër ve Gdońsku?
Sviętopołk povroco z boju,
Sviętopołk, co długi lata
Z Krzëżokę nad Visłą volczył;
Dzyso won na biołym koniu
Z vielgą chvałą dodom vrócy,
Lud wod samygo porénku
Na niego wu bróme czeko.

Vësok stoji Vielgo Bróma
Kviatami wovińcovóno,
Stanica na niy poviévo
Hi trzepoce Gryf Pomorski;
Tu gromada chłopov stoji,
Tvorz wod słońca je spolono,
Tam govarzą białogłove
V bestry ruchna vestrojony.

i t. d.

Tej pisowni nikomu nie narzucam, podałem większą próbę tylko po to, by można ją porównać z pisownią „Remusa". Która z nich jest praktyczniejsza, niech rozstrzygną inni, bezstronniej patrzący na zagadnienie pisowni. Warto tu jeszcze podać ogólne zasady pisowni kaszubskiej.

1) A b e c a d ł o p o l s k i e. Nie możemy stosować ani czeskiego ani jugosłowiańskiego, dlatego trzeba pisać: cz, sz, dż, rz, ż. Z samogłosek najmniej odpowiada „y", które w kaszubskim brzmi jak twarde „i". Głoskę „y" stosuje pisownia języka czeskiego i łużyckiego, np. Prach ostry chudoby, na velky mramor (czeskie). Namakamy drje na wszelakich piesnjach njedospołnosć a zmylk (łużyckie). Ze spółgłosek „w" jest bytu swego niepewne, gdy ma oznaczać przydech.

2) W y r a ż e n i e p r z y d e c h u. W jednych okolicach występuje on wyraźnie, w innych mniej się zaznacza, dlatego jedni go stosują, inni zaś nie, a niektórzy tylko częściowo, t. j. przed „o" i „u". Pobłocki pisze: „Mowa kaszubska mniej jeszcze niż język książkowy cierpi nadech, a zatym przed każdy wyraz rozpoczynający się samogłoską, stawia odpowiednią spółgłoskę h, j, u lub ł, np. haręda, jigła, ᵘoko". Dziś wyrażamy przydech przez „h, j, w".

3) I l o c z a s s a m o g ł o s e k. Mowa kaszubska posiada samogłoski krótkie i długie, których dziś w języku polskim nie ma. Długość wyrażamy przez kreskę, np. ó, é. Długie „a" przechodzi w „o" lub nawet „ö", np. gadac, ale „godo" lub „gödö. Można pisać z daszkiem: gôdô. Iloczas „u" i „i" znany jest już tylko północnej kaszubszczyźnie. Warto by go zachować jak w języku czeskim, np. a — o wzgl. ô; e — é; y — ë wzgl. iy — i; u — ë wzgl. ú — u; ó — o: drog, droga; kúr, kura; duch, dëcha; piył, piła; ryb, reba; bôb, baba.

Z tych ogólnych zasad wypływają różne możliwości i wskutek tego powstały różne wzorce pisowni literacko-kaszubskiej. Poniżej je zestawiam i pisarzom kaszubskim podaję do oceny i wyboru.

I. Pisownia Derdowskiego.

Występuje w trzech odmianach. Pierwsza odmiana uwzględnia tylko abecadło polskie, druga odmiana oznacza jeszcze iloczas samogłosek, a wreszcie trzecia odmiana dodaje przydech przed „o" i „u".

Pierwszy przykład (Derdowski).

W lece był w Pucku tôrg a ty Gnieżdżewice muszele nań boso ic. Choc oni nic nie kupile, to tym wicy oni puccigo piwa wepile. Po połniu oni szle przez błoto dodom. Kole Plutnice rzek szółtes: Gburze, tu me so nodzi umejeme.

Drugi przykład („Gryf").

W lece był w Pucku tôrg a ty Gnieżdżewice muszëlë nań boso ic. Choc oni nic nie kupilë, to tym wicy oni puccigo piwa wëpilë. Po połniu oni szlë przez błoto dodóm. Kole Plutnicë rzek szôłtës: Gburze, tu më so nodzi umëjemë.

Trzeci przykład („Zarys").

W lece był w Pucku tôrg a ty Gnieżdżewice muszëlë nań boso ic. Choc ŭoni nic nie kupile, to tym wicy ŭoni puccigo piwa wëpilé. Po połniu ŭoni szlë przez błoto dodóm. Kole Plutnicë rzek szôłtës: Gburze, tu më so nodzi ŭumëjemë.

II. Pisownia Cejnowy.

Występuje również w trzech odmianach. Pierwsza wyrzuca z abecadła „y", druga wprowadza „v" a trzecia powierza „w" dwie czynności: spółgłoski i przydechu.

Pierwszy przykład (Andrysów).

W lece bél w Pucku torg a ti Gnjeżdżewjice muszele nań boso jic. Choc onji njic nje kupjile, to tim wjici onji puckjigo pjiwa wepjile. Po połnju onji szle przez błoto dodom. Kole Plutnjice rzek szołtes: Gburze, tu më so nogji umejeme.

Drugi przykład („Remus").

V lece bél v Pucku tôrg a ti Gnjéżdżevjice muszëlë nań boso jic. Choc wonji njic nje kupji-

lë, to tim vjici wonji puckjigo pjiva vëpjilë. Po połnju wonji szlë przez błoto dodóm. Kole Plutnjicë rzek szôłtës: Gburzë, tu më so nogji wumëjemë.

Trzeci przykład („Kaszuby").

W lece béł w Pucku tôrg a ti Gnjeżdżewjice muszële nań boso jic. Choc wonji njic nje kupjile, to tim wjici wonji puckjigo pjiwa wëpjile. Po połniu wonji szlë przez błoto dodom. Kole Plutnjice rzek szôłtes: Gburze, tu më so nogji wumëjeme.

III. Pisownia Czernickiego.

Ta pisownia jest syntezą dwóch poprzednich i może być zastosowana również w trzech odmianach. Pierwsza usuwa częściowo joty, wprowadzając „ij" = ji, druga usuwa częściowo „y", stosując w śródsłowiu „iy", w pewnych końcówkach „hi" = ji, trzecia odmiana zachowuje „w, v" i „y, i", nadmieniając, że „y" tym razem jest długie jak w języku czeskim.

Pierwszy przykład („Katilina").

W łece béł w Pucku tôrg a ti Gnieżdżewijce muszele nań boso jic. Choc wonij nijc nie kupijle, to tim wijci wonij puckijgo pijwa wëpijle. Po połniu wonij szlë przez błoto dodom. Kole Plutnijce rzek szołtes: Gburze, tu më so nogij wumëjeme.

Drugi przykład („Migłosłava").

V lece béł v Pucku torg a ti Gnieżdżeviyce muszele nań boso jic. Choc wonhi niyc nie kupiyle, to tim viyci wonhi puckhigo piyva vepiyle. Po połniu wonhi szle przez błoto dodom. Kole Plutniyce rzek szołtes: Gburze, tu me so noghi wumejeme.

Trzeci przykład („Przedmova").

V lece był v Pucku torg a ty Gnieżdżevice muszele nań boso jic. Choc woni nic nie kupile, to tym vicy woni puckigo piva vëpile. Po połniu woni szlë przez błoto dodom. Kole Plutnice rzek szołtes: Gburze, tu më so nogi wumëjeme.

Powyższe przykłady, przedstawiające różne wzory stosowanych pisowni, unaoczniają kłopoty pisarzy kaszubskich. Każda z tych odmian pisowni ma swe uzasadnienie, jedna głębsze, druga słabsze. Która z nich zwycięży? Niech zadecyduje praktyczna myśl i rozsądek życia.

Mgr Andrzej Bukowski

Hieronim Derdowski w Kobysewie pod Kartuzami.

W grudniowym numerze „Kaszub", ogłaszając dwie nieznane prace H. Derdowskiego, zapowiedziałem podanie bliższych wiadomości o pobycie poety w Kobysewie. Dotychczasowi biografowie „łgorza" kaszubskiego: Kossobudzki, A. Majkowski, J. Karnowski, J. Watra-Przewłocki, wspominają o tym okresie życia, że był w Kobysewie „przez pewień czas nauczycielem domowym", jedynie Karnowski dodaje, że poeta „tutaj miał sposobność poznać bliżej życie kaszubskiego społeczeństwa, a mianowicie szlachty kaszubskiej, i odnośne wrażenia znalazły też wyraz w niektórych rozdziałach jego epopei „Jak Pan Czorlińsci" [1]). Karnowski ma tu na myśli szczególnie rozdział p. t. „Czorlińsci wewroco ze żędami w Kobesewie", gdzie znajdujemy taką topografię tej miejscowości:

„Za gorami, ponad strugą, widac pałac z wieżą,
A dokoła piękne łącie i ogrode leżą..."

„A to beło we wse, co sę zowie Kobesewo,
Tam gdze w prawo leży pałac, a nen brańtuz w lewo".[2])

Poecie najwięcej utkwił w pamięci pałac. W nim bowiem „przez pewien czas" przebywał. Lecz kiedy, jak długo i u kogo — oto pytania, które dotąd nie zostały rozstrzygnięte i na które postaram się obecnie odpowiedzieć według danych, jakie zdołałem zebrać.

Najpierw relacja ustna. Pod koniec sierpnia 1936 r. zbierałem w Wielu, w rodzinnej wsi poety, wiadomości, które się po nim zachowały. M. i. udałem się do sędziwego organisty [3]) Franciszka Rzóski, który znał Herusia Derdę osobiście. Zapytany 81-letni starzec z trudem przypomniał sobie szczegóły z czasów swej młodości. Oto co mi opowiedział w związku z Derdowskim:

W latach 1874—1891 Rzóska był organistą w Przodkowie. Do parafii przodkowskiej należała wieś folwarczna Kobysewo (dawniej: Kobusewo). Niedługo po przybyciu Rzóski do Przodkowa zjawił się w Kobysewie Hieronim Derdowski w charakterze nauczyciela domowego. Było to ok. 1876 r. Wkrótce Rzóska poznał Derdowskiego i odtąd często się z nim spotykał albo w Kobysewie u Schroedera, albo w Przodkowie — najczęściej przy kieliszku. Rzóska stwierdza, że Derdowski nigdy się nie upijał, ale lubił wpadać w stan podniecenia, w którym „fantazjował", z uniesieniem mówił o poetach, pisarzach... i wyzywał na Niemców. „Był to zabity Polak, z nauczycielami nawet narodowości niemieckiej rozmawiał tylko po polsku, a jeśli napotykał na opór, wyzywał ich od ostatnich". Zaglądanie do kieliszka, według Rzóski, było powodem, że Derdowski stracił posadę nauczyciela. Był jednak w Kobysewie rok lub półtora roku.

Sędziwy organista, zachowawszy wiele podziwu dla zdolności poety, ma dla niego jako najczęstsze określenie: „utalentowany człowiek". Twierdzi, że właśnie w Kobysewie Derdowski zaczął pisać swego „Czorlińsciego", widział bowiem u niego rękopisy, z których odczytywał mu fragmenty, tak samo dawał je do czytania profesorowi Schroederowi. „Może nie ukończył — mówi Rzóska — ale początek „Czorlińsciego" w każdym razie napisał w Kobysewie" [4]). W związku z „Czorlińscim" Rzóska potwierdza autentyczność niektórych bohaterów poematu, znał np. osobiście Bartka z Brus.

O okolicznościach przyjęcia Derdowskiego przez Schroedera w Kobysewie Rzóska tak opowiada: Prof. Schroeder dał anons do gazety o zapotrzebowaniu na nauczyciela domowego. Na to ogłoszenie Derdowski zgłosił się w Kobysewie, mówiąc: „Pan profesor ogłaszał, że poszukuje nauczyciela domowego. Jestem Heruś Derdowski,

[1]) „Poeta vagans" — Słowo Pomorskie 1925, nr. 245.

[2]) Wydanie z r. 1911 str. 18.

[3]) O rozmowie z Rzóską — bez podania bliższych szczegółów — wspomina także dr Wł. Pniewski w przyczynku „Żywa po Hieronimie Derdowskim pamięć w Wielu" — Mestwin 1930, nr. 12.

[4]) Według wiadomości, jakie posiadamy o „Czorlińscim", wydaje się ta część relacji mało prawdopodobna. Jest jednak ważna, gdyż dowiadujemy się z niej, że już w Kobysewie Derd. zajmował się pracą literacką.

pan był moim profesorem łaciny i matematyki [5]), teraz przychodzę od Garibaldiego [6]) i proszę, by mnie pan profesor przyjął". Na te słowa miał prof. Schroeder odpowiedzieć: „Jeśliś jest Heruś Derdowski, to cię przyjmuję". — Dla podkreślenia zdolności poety Rzóska wspomniał także, że pewnego razu Derdowski poprawił swego dawnego profesora w jakimś wyrazie łacińskim.

Oto ustna relacja rówieśnika Derdowskiego. Przytoczyłem ją ze wszystkimi szczegółami, mimo, że niektóre z nich budzą zastrzeżenia, zaznaczone przeze mnie w przypisach. Niemniej jest ona bardzo cenna, zawiera bowiem wiele pożytecznych wskazówek, o czym się przekonałem w czasie poszukiwania nad stwierdzeniem jej prawdziwości.

Wspomniany przez p. Rzóskę anons — inserat znalazłem w „Gazecie Toruńskiej" z r. 1875 w nrach 106—110 (12—16 maja) treści następującej: „Poszukuje się jak najspieszniej nauczyciela domowego, zdolnego przygotować chłopców do wyższej tercji gimnazjalnej. Osoby duchowne nie mogą być uwzględnione. Zgłosić się do ekspedycji Gazety Toruńskiej". — Brak tu jest podpisu i oczywiście dlatego trudno powiedzieć z całą pewnością, że chodzi o ten a nie inny inserat. Niemniej jest on prawdopodobny. Przemawia za nim jego zgodność (pod względem czasu) z relacją p. Rzóski, przemawiają także niektóre okoliczności, które poznamy, zaglądnąwszy do dworu kobysewskiego.

Poznajemy zaś ten dwór dzięki dwom pracom [7]) znanej literatki pomorskiej Anny z Bardzkich Karwatowej, która w l. 1871—75 mieszkała w Kobysewie. Od niej dowiadujemy się, że Kobysewo przed r. 1871 było w ręku niemieckim. W tymże roku pod jesień nabył je Franciszek Schroeder, profesor gimnazjum chełmińskiego, który nie chcąc być przesiedlony w głąb Niemiec do Monasteru, wolał zrezygnować z dotychczasowej posady, a zakupiwszy majątek, wrócić na rodzinną ziemię kaszubską i oddać się tutaj pracy społecznej i politycznej. W latach 1870—73 i 1885 do 1913 był posłem polskim na sejm pruski w Berlinie z okręgu pucko-wejherowsko-kartuskiego. Według Bardzkiej był to człowiek ogromnie szlachetny, światły, głębokiej wiedzy, do końca życia żywo interesujący się zagadnieniami naukowymi i kulturalnymi. Żoną jego była Anna, wdowa po Nikodemie Bardzkim, siostra znakomitego Ignacego Łyskowskiego z Mileszew, osoba wykształcona, której dom w Chełmnie był ośrodkiem życia towarzyskiego i kulturalnego. Te same zalety przeniosła do Kobysewa, o którym Bardzka pisze: „W okolicy pięknej, ładny, duży dom z wieżą i werandami, obrośniętymi od dołu do góry bujną roślinnością, z uroczym parkiem wśród położenia górzystego, okazałą i miłą stanowił siedzibę dla całej rodziny. Wkrótce rozniosła się i sława ojca jako czynnego obywatela i posła, matki jako czynnej obywatelki i dobrej gospodyni..." [8]).

Anna Bardzka była pasierbicą Schroedera. W r. 1870 ukończyła pensję w Poznaniu. W Kobysewie w dalszym ciągu samodzielnie się kształciła, próbując równocześnie swoich sił literackich. Ogłaszała wtedy artykuły w Gazecie Toruńskiej pod pseud. „Bolesławy B." Zajmowała się także oświatą dziatwy wiejskiej, dla której urządziła szkółkę dworską [9]). Za pracę na tym polu otrzymała medal i książkę z dedykacją od Towarzystwa Moralnych Interesów w Toruniu. Prócz tego zajmowała się z pewnością wychowywaniem i kształceniem swych młodszych braci: Ignacego (ur. w r. 1862) i przyrodniego brata Nikodema (ur. 1868 r.) [10]).

Oto zespół rodziny dworu kobysewskiego, zespół stanowiący grono o podniosłej atmosferze kulturalnej, społecznej i patriotycznej (odtworzonej po części przez Derdowskiego w „Wieczorze gwiazdkowym"). W tę to atmosferę dostał się nasz poeta i ona to pod wieloma względami niewątpliwie oddziałała na jego umysł, co tak silnie się zaznacza w pracach, które obecnie publikuję. Z literatką Anną Bardzką zetknął się zapewne krótko, gdyż w d. 31 sierpnia 1875 r. wyszła ona zamąż za dra J. Karwata z Wichulca. Bardzka w swych „Wspomnieniach" nic o Derdowskim nie mówi. W fakcie wydania Anny zamąż upatruję powód sprowadzenia nauczyciela domowego, który, jak można przypuszczać, miał ją zastąpić w przygotowaniu do gimnazjum 13-letniego Ignasia. Do takiego przypuszczenia skłania zwłaszcza zgodność dat ogłoszenia inseratu w Gaz. Tor. z datą zaręczyn Anny, które się odbyły w Zielone Świątki, t. j. 16 lub 17 maja. Czas zaś do ślubu wypełniała Anna — jak sama pisze — „gorliwym krzątaniem się około wyprawy" [11]), przez co nie mogła się oddawać dotychczasowym zajęciom. Na tej podstawie określam początek pobytu Derdowskiego w Kobysewie na drugą połowę maja 1875 r.

To przypuszczenie będzie miało silniejsze podstawy, jeśli z kolei określimy, kiedy Derdowski Kobysewo opuścił. Tu już droga łatwiejsza. Z „Wieczoru gwiazdkowego" wynika, że wigilię Bożego Narodzenia 1876 r. spędził jeszcze w Kobysewie, natomiast w styczniu następnego roku — jak wskazuje obszerne opowiadanie „Kilka godzin na polach Grunwaldzkich" — znajdował się już na Mazurach i na Ziemi Michałowskiej.

W związku z tymi pracami nasuwa się pytanie najistotniejsze: czy rzeczywiście Derdowski kryje się pod pseud. „Hieronima z Kaszub", czy więc naprawdę jest autorem publikowanych obecnie „nieznanych prac"? — Co do tego jestem najzupełniej pewny. Za autorstwem Derdowskiego przemawiają bowiem następujące argumenty: 1) Inicjały „H. D.", umieszczone na początku tekstu pracy „Lud polski nad Bałtykiem", którą poniżej ogłaszam. Tymi samymi inicjałami Derdowski podpisał w Gaz. Tor. (r. 1880, nr 59) opowiadanie „W powietrzu", przedrukowane przez J. Karnowskiego w Mestwinie (1931, nr 1). 2) Podpis „Napisał Hieronim z Kaszub" jest analogiczny do podpisu „Zełgoł Heruś z Wielo" umieszczonego w pierwodruku „Czorlińsciego" [12]). 3) Trudno współcześnie wskazać innego Hieronima

[5]) Schroeder był profesorem w Chełmnie w l. 1861 71. Według sprawozdań gimn. chełm. uczył przede wszystkim matematyki i fizyki, w l. 1861—66 także łaciny, poza tym w pewnych okresach przyrody, polskiego, niemieckiego i francuskiego.

[6]) Nieścisłość: pobyt we Włoszech przypada na r. 1868.

[7]) „Śp. Franciszek Schroeder" — Poznań 1917, „Moje wspomnienia 1828—1914" — Pelplin 1932.

[8]) „Moje wspomnienia", str. 34. Por. Derd.: „Wieczór gwiazdkowy w polskim dworze nad Bałtykiem".

[9]) Jest o niej wzmianka w „Wieczorze gwiazdk."

[10]) Starsi bracia Anny studiowali w tym czasie na uniwersytetach niemieckich.

[11]) „Moje wspomnienia", str. 36.

[12]) „Przyjaciel", Toruń 1879, nr. 51.

z Kaszub, który by tak umiejętnie władał piórem. Nie jest nim w każdym razie nie-Kaszuba ks. Hieronim Gołębiewski, który przebywał w Jastarni w l. 1872—87. Przeciw ks. Gołębiewskiemu przemawia zwłaszcza treść opowiadania „Kilka godzin na polach Grunwaldzkich“ [13]). 4) Natomiast treść ogłaszanych prac nie tylko nie przeczy życiu i twórczości Derdowskiego, ale je w pewnych szczegółach potwierdza, na co wskazują m. i. następujące szczegóły biograficzne: „...W Księstwie Poznańskim, gdzie dłuższy czas bawiłem, w Gnieźnieńskim i na Kujawach, już ani w jednej ani w drugiej okolicy nie napotkałem kolędy“ („O szopkach czyli kolędach“). „Przebiegłem ten mój kraik ojczysty po kilka razy wszerz i wzdłuż, więc co powiem o granicach jego, z własnego mam po większej części doświadczenia“ („Lud polski nad Bałtykiem“). Wróżka „znała dokładnie wszystkie szczegóły jednego romansu, który miałem we Włoszech a z którego w naszych stronach jeszcze nikomu się nie wyspowiadałem“ [14]) ...„objawiła mi przyszłość moją smutną wprawdzie i niewiele obiecującą, ale czegoż się może spodziewać młodzieniec, który nie pamięta ani pieszczot matki, ani uśmiechu ojca, ale w dziecinnym jeszcze wieku oddany pod obcą opiekę [15]), odtąd od ludzi nie czujących nad nim obronnego ramienia rodzicielskiego, samych tylko doznawał poniewierań, który pędzony niepowstrzymaną żądzą wiedzy, próżno szukał środków do zaspokojenia tejże...“ („Kilka godzin na polach Grunwaldzkich“). Są także inne szczegóły, które nietrudno skonfrontować z życiem Derdowskiego. 5) Za autorstwem Derd. przemawia także strona literacka ogłaszanych prac. Do tej ostatniej sprawy wrócę jeszcze przy innej okazji.

Sądzę, że powyższe argumenty dostatecznie potwierdzają autorstwo Derdowskiego, a pośrednio uzasadniają także wywody o czasie jego pobytu w Kobysewie.

[13]) O życiu i twórczości ks. H. Gołębiewskiego mówiłem przed mikrof. Rozgł. Pom. w d. 10. 3. 37.

[14]) Mamy tu jedyną wzmiankę poety o swym pobycie we Włoszech. P. Karnowski pisał kiedyś: „Dziwna rzecz, że D. o swej wyprawie włoskiej nigdzie w swych pismach nie wspomina.“ („Poeta vagans“, Słowo Pom. 1925, nr. 246.)

[15]) Stryja ks. Derdowskiego z Kazanic.

Mgr Andrzej Bukowski

Nieznane prace Hieronima Derdowskiego.

Zamieszczony poniżej szkic „Lud polski nad Bałtykiem“ został wydrukowany w r. 1876 w „Gazecie Toruńskiej“ nr. 300 (z 30 grudnia). Na początku tekstu znajdują się inicjały „H. D.“, które wskazują na autorstwo Hieronima Derdowskiego. — W poprzednim numerze „Kaszub“ zapowiedziałem jeszcze jedną nieznaną pracę Derdowskiego. Jest nią bardzo ciekawe opowiadanie p. t. „Kilka godzin na polach Grunwaldzkich“. Ze względu na obszerność jego zostanie ono ogłoszone w następnym numerze.

Lud polski nad Bałtykiem.

Napisał Hieronim z Kaszub.

H. D. Dowiaduję się, że niedawno temu zwiedzał okolicę Kartuz p. Zygmunt Działowski z Mgowa, i że Kaszuby nasze, które zwłaszcza teraz wśród zimy przedstawiają krajobraz alpejski, tak go ujęły swym urokiem, iż w lecie zamyśla wybrać się do nas na całe sześć tygodni. Przekonał się widać zacny gość, że ziemia nasza to nie kraj taki, jak sobie np. przed czterystu laty poeta Conradus Celtis wyobrażał Polskę:

> Exercet vacuos ubi crudus Sarmata campos
> Et ma'e compositis incolit arva casis.
> (Gdzie spustoszałe niwy orze Sarmat srogi
> I chaty nikczemnemi stroi swe odłogi).

To też serce nam rośnie wskutek tej wiadomości, bo widzimy, że i ten ostatni zakątek naszej Polski zaczyna budzić ciekawość Towarzystwa Naukowego. Mamy nadzieję, iż pan Działowski, jako główny fundator mniemanego Towarzystwa, przyczyni się do szczegółowego poznania kraju naszego pod względem archeologicznym i etnograficznym. Ale potrzebaby myśleć i o żywych i znaleźć skuteczne środki przeciw zgermanizowaniu nas, którzy z wszystkich plemion polskich najbardziej na nie wystawieni jesteśmy. Wielki bowiem już jest czas, zająć się na seryo środkami zaradczemi przeciwko tej zalewającej nas lawie, która w szybkim biegu posuwa się ku wschodowi. Wiemy z dziejów polskich, że Kaszuby sięgały za Bolesława Krzywoustego aż do rzeki Persanty, a inne szczepy słowiańskie w Pomeranii aż po za Odrę; a dokądże to dzisiaj wyparci zostaliśmy? Niestety granice narodowości polsko-kaszubskiej łączą się teraz już prawie z granicą prowincyonalną Pomeranii i Prus zachodnich, a wkrótce nawet tę przekroczą, jeżeli nie będziemy stawiali wrogiemu nam żywiołowi silniejszego oporu, jak się to działo dotychczas.

Ale kwestya ta, chociaż jest bardzo wielkiej wagi, będzie może musiała chwilowo ustąpić zbadaniu ziemi naszej pod względem naukowym. Nie wdaję się w archeologią; ale co do geografii i etnografii naszej, to trzeba je koniecznie raz z pola ciemnych przypuszczeń wydobyć na jasne pole prawdy. Pozwalam sobie tu podać własny szkic geograficzno-etnograficzny naszych Kaszub, aby przez to wykazać, jak one nam w tej mierze prawdopodobnie się przedstawiać powinny, a jak się wogóle przedstawiają dzisiejszemu uczonemu światu.

Przebiegłem ten mój kraik ojczysty po kilka razy wszerz i wdłuż, więc co powiem o granicach jego, z własnego mam po większej części doświadczenia, a co do statystyki, czerpałem z najnowszych źródeł świeckich i kościelnych.

W wschodniej stronie dzisiejszej Pomeranii najprzód napotyka się Kaszubów mieszkających nad jezioranı Gardeńskiem i Łebskiem. Ztąd idzie zachodnia granica narzecza polsko-kaszubskiego linią rzeki Łeby aż do Prus zachodnich, a dalej granicą tychże prowincyonalną ku południowi aż do rzeki Słupy, skąd znowu się ciągnie przez Pomeranią, po prawej stronie Bytowa, aż pod Miastko (Rummelsburg), gdzie się kończy.

Południową granicę tego narzecza tworzy rzeka Brda aż po wieś Męcikał w powiecie Chojnickim, gdzie się zaczyna jego granica wschodnia, która się ciągnie od Brdy, zawsze w prostym kierunku, ku jeziorowi Wdzydzkiemu, a dalej w środku między Skarszewami (Schoeneck) a Kościerzyną, trącając o źródła rzeczki Kładawy, wpadającej do Motławy, aż do przedmieść Gdańska. Ta ostatnia odłącza na całej swej linji narzecze kaszubskie od poprawniejszego języka

polskiego, jakim mówią tak zwani Boracy i Kociewiacy. Północną granicę Kaszub tworzy Bałtyk.

Przestrzeń granicami temi objęta wynosi w przecięciu 16 mil wzdłuż, a siedem wszerz, czyli od 110 do 120 mil kwadratowych; są więc Kaszuby o jedną trzecią większe, niż Czarnogóra, a wyrównywają mniej więcej wielkości księstwa Oldenburgskiego.

Zaludnione są Kaszuby bardzo słabo. Podczas gdy w Oldenburgu na równej przestrzeni mieszka 316 tysięcy ludności, liczą one ledwie 180 tysięcy, między któremi jest może 50 tysięcy Niemców i Żydów, a 130 tysięcy Polaków. Z tych 130 tysięcy należących do narodowości polskiej przypada na powiat Wejherowski tysięcy 39, na Gdański 6, na Kartuzki 36, na Kościerski 14, na Chojnicki 15, na Czułchowski 7, na Bytowski i Łabiborski razem 13. Pokazuje się ztąd, że owa niemiecka piosnka „Wo kommen so viele Kassuben her? Es sind so viele, wie Sand am Meer" już w dawniejszych powstać musiała czasach, kiedy nas było znacznie więcej niż dzisiaj.

Autor dosyć obszernego artykułu o Kaszubach w encyklopedyi powszechnej Orgielbranda [1]), który czerpał z wszystkich dotychczas wyszłych dzieł traktujących o nas, podaje i granice i liczbę ludności Kaszub bardzo sprzecznie z mojemi podaniami. Tak naznacza n. p. jako granicę południową Kaszub źródła rzeki Wierzycy (Ferse na północ miasta Kościerzyny); nie wiedział snać, że granice narzecza kaszubskiego sięgają jeszcze siedm mil dalej na południe, aż pod rzekę Brdę, gdzie się dopiero narodowość polska styka z niemiecką. To też nic nie wie on o Kaszubach mieszkających w powiecie Chojnickim i Człuchowskim, których mowa, aczkolwiek zbliża się najbardziej do poprawnego języka polskiego, zawsze jednak jest kaszubską powiatowszczyzną.

Kaszubi w powiecie Gdańskim zamieszkali także nie są znani autorowi rzeczonego artykułu. Ale i różnica między poprawniejszym językiem polskim, a polsko-kaszubskim nie musiała mu być znaną. Przyłącza bowiem wszystką ludność polską powiatu Kościerskiego do Kaszub, chociaż my stanowimy tam tylko większą połowę tej ludności; bo drugą miejszą połowę polskich mieszkańców tego powiatu, z strony Skarszew, tworzą Boracy, czyściejszym już językiem mówiący, a nie mogący być liczeni do nas dla tego, że już miękczą głoski, a mianowicie końcowe c w trybie bezokolicznym, czego nasz lud nie czyni. Tamci mówią n. p. kochać, widzieć, żenić się (jak gramatyka każe) Kaszubi zaś kochac, widzec, żenic sę. To też po wymawianiu trybu bezokolicznego najłatwiej poznać czy kto Borak, czy Kaszuba. Z przyczyn powyższych autor podał przestrzeń kwadratową Kaszub tylko na 60 mil, a liczbę ludności polskiej tegoż kraju na 103 tysiące. Trzeba koniecznie podobne błędy sprostować inną powagą naukową.

Germanizowanie, które jak wyżej wspomniałem, szybkim krokiem postępuje na całej linji granicy polsko-kaszubskiej, najbardziej się daje w znaki w Kaszubach górnych tj. w powiecie Łabiborskim (Lauenburg) i w północnej połowie powiatu Wejherowskiego. Według Hilferdinga, który w języku rosyjskim napisał rozprawę „O ostatkach Słowian na południowym brzegu bałtyckiego morza" narodowość polska w Pomeranii w krótkim już czasie wyginąć musi bez śladu. Powiada on, że w niektórych okolicach tej prowincji już tylko stare pokolenie mówi po kaszubsku, i że narodowość polska z nim razem idzie do grobu. Ale ludność, o której to pisze Hilferding, jest wyznania protestanckiego, ogół zaś Kaszubów, mieszkający w Prusach zachodnich a będący wyznania katolickiego, nie da się stósunkowo tak łatwo zgermanizować.

Potrzeba tylko wzbudzać w ludzie naszym więcej oświaty i samowiedzy narodowej, których brak zwłaszcza w okolicach graniczących z Niemcami, najbardziej toruje drogę germanizmowi. Nie braknie nam wprawdzie mnogich w tej mierze pomysłów, ale braknie nam mężów, którzyby się gorliwie wykonaniem tychże zajęli.

Niniejszym szkicem moim chciałem wykazać, że nasze Kaszuby przedstawiają jeszcze bardzo szerokie i wdzięczne pole pod względem naukowym i społeczno-narodowym.

[1]) T. XIV, r. 1863, autorem artykułu jest Franciszek Maksymilian Sob ieszcz ański.

Mgr Kazimierz Dąbrowski

Kaszubi w powstaniu styczniowym.

Wybuch powstania styczniowego 1863 r. był hasłem dla wszystkich ziem polskich. Wiadomość o rozpoczętych działaniach wojennych przeciw Moskalom lotem błyskawicy przebiegła wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego. Dotarła do najodleglejszych zakątków dawnej Rzeczypospolitej. Oczy każdego Polaka zwrócone były w stronę Warszawy, skąd oczekiwano ziszczenia marzeń i utyskiwań narodu.

Spokojne i ciche zazwyczaj checze kaszubskie poczęły falować gorączkowym i ruchliwym życiem. Wieści z pola walk wolnościowych przenikały do serc i umysłów wszystkich warstw i stanów na Kaszubach. Czy rolnik lub kupiec, czy inteligent — wszyscy oni bacznie i pilnie śledzili przebieg tych wzmagań wojennych, przywiązując do nich w razie zwycięstwa wielkie wydarzenie dziejowe, a mianowicie oswobodzenie Polski spod jarzma zaborców. A więc silna wiara w odbudowanie utraconego bytu politycznego była tym głównym i jedynym bodźcem, jakim kierowali się Kaszubi, gdy chodziło o ich stosunek do powstania styczniowego.

W całej tej ożywionej akcji, zmierzającej do niesienia pomocy materialnej i duchowej powstańcom, zadeklarowało chlubny udział nasze duchowieństwo katolickie. Występowało ono zawsze w roli obrońców ujarzmionego ludu kaszubskiego, prowadząc wśród mas dzieło odrodzenia narodowego. Śmiało można powiedzieć, iż pod zaborem pruskim nie było żadnej akcji polskiej, zresztą trudno ją sobie inaczej wyobrazić, w której by nie uczestniczyło duchowieństwo polskie. Niektórzy publicyści, rozpisując się na temat udziału Kaszubów w powstaniu styczniowym, popełniają wielką nieścisłość, nie wspominając ani słówkiem o księżach. Co prawda owi pisarze nie znają stosunków społecznych na Kaszubach z okresu niewoli i tym jedynie można ich krok wytłumaczyć. Jeśli chodzi o rolę duchowieństwa w powstaniu styczniowym, należałoby

właśnie od niego zacząć. Według wiadomości, zaczerpniętych od ludzi pamiętających owe czasy — księża byli tymi, którzy nie szczędzili ani płomiennych słów ani groszy na cele powstańcze. Oni to najbardziej z ludem związani mogli najskuteczniej oddziaływać na tok sprawy. Żywy ten ruch osiągnął największą siłę w parafiach: parchowskiej, stężyckiej i suleczyńskiej na terenie powiatu kartuskiego. Ci właśnie uczestnicy sami potwierdzają wielką zasługę duchownych, na których wezwanie lud się gromadził, by wyruszyć w bój o wolność Ojczyzny. Taka atmosfera sprzyjająca powstańcom musiała się unosić nad innymi wioskami. Ludność kaszubska widząc w szeregach patriotycznych swych pasterzy dusz tym liczniej i goręcej poparła tę piękną inicjatywę. To też Kaszuba lepiej niż kto inny umie ocenić tę bezinteresowną i pełną poświęceń pracę, jaką włożyło duchowieństwo w akcję powstania styczniowego.

Prądy rewolucyjne ogarnęły również inteligencję kaszubską. Młodzież klas wyższych gimnazjum chojnickiego i wejherowskiego, zrzeszona w kołach filomatów, z entuzjazmem zasilała szeregi walczących. Nie wstrzymywała ich zapału patriotycznego myśl, iż należy się w tym wypadku liczyć z najgorszymi konsekwencjami, jak w razie szczęśliwego powrotu z wydaleniem ze szkoły względnie z wysiedleniem z granic państwa pruskiego. I tak z Chojnic wyruszyło sześciu młodych filomatów, których nazwiska brzmią: Bonin, Borne, Lipiński, Muchowski, Przyborski i Rogala. Z nich tylko trzech wróciło cało, a reszta zrosiła swą krwią kaszubską pobojowiska Królestwa. Są nimi: Bonin, Borne i Przyborski. Na liście poległych za wolność musimy jeszcze zanotować Wolskiego Oskara, maturzystę gimnazjum wejherowskiego, który zginął w bitwie stoczonej 22. II. 1863 r. pod Chorzelanami. Z tych pozostałych przy życiu Muchowski jeszcze przez długie lata przebywał w niewoli moskiewskiej. Wywieziono go wraz z innymi towarzyszami na Sybir, gdzie przez 5 lat cierpiał straszne męki. Dopiero dzięki usilnym staraniom rodziny odzyskał wolność. Zostawszy później księdzem rozwijał wielką działalność narodową, zaskarbiając sobie miłość i szczere oddanie swych parafian. Spoczął na cmentarzu w Oksywiu w roku 1915. Z jego śmiercią zeszedł do grobu jeden z ostatnich bojowników powstania styczniowego.

W ślad za inteligencją poszedł także lud kaszubski. Największą żywotność w tym kierunku okazał powiat kartuski. Na czele tego ruchu stanęły miejscowości. Stężyca, Parchowo i Suleczyno. Zasłynął tu, jako wielki agitator na rzecz powstania, Żelewski, rodem z Łączyna, który, choć kulawy, odbywał piesze wędrówki i pukał do każdej chatki wiejskiej, zbierając pieniądze dla wojowników styczniowych. Jak bujna i żywiołowa musiała być jego działalność, skoro zaniepokojone władze pruskie ofiarowały mu urząd wójta, z roczną pensją wynoszącą 600 marek. Lecz Żelewski nie poszedł na ową propozycję, odrzucił ją z pogardą, nazywając tego rodzaju kusicieli „diabłami". Odezwała się w nim dusza kaszubska, która za swoje czyny nie żąda ani nagrody ani nawet wspomnienia, ale wszystko czyni bezinteresownie, z pobudek czysto idealnych — oto obraz kryształowej duszy Kaszuby-patrioty. Nie na tym koniec. Wielki ten Kaszuba także zachęcał swych złomków do wstępowania w ochotnicze szeregi powstańcze, nie szczędząc na ten cel własnych funduszy. Cicha wioska Stężyca była często widownią gromadzących się oddziałów, złożonych z wieśniaków okolicznych włości. Ale nie zawsze udało się ujść czujności żandarmerii pruskiej. I jak powiada jeden z uczestników, Jan Dąbrowski, policja zwykle przybywała w porę, legitymując zebranych, a odbierając im pieniądze, zmuszała do rozejścia się. Nieraz zdarzały się przy tym komiczne sceny. Powstańcy kaszubscy, nie chcąc, aby zebrane pieniądze dostały się w ręce żandarmów, chwytali się podstępu. Pewnego razu skryli fundusze w wygarbowanej skórze od psa czarnego, którego jako żywego ulokowali na wozie. Innym razem znowu usiłowano przewieźć pieniądze w trumnie. Niestety i te ciekawe pomysły zawodziły. W takich warunkach, wobec piętrzących się trudności przy każdym posunięciu, było rzeczą wprost nie do pomyślenia, aby któremuś zapaleńcowi udało się zmylić czaty pruskie i przedostać się na teren bitwy.

A jednak bywały wypadki, kiedy pomyślnym zrządzeniem całe oddziały przekraczały graniczną rzekę Drwęcę. Taką przeprawę naszkicował Łukaszewski: „wybrało się ze dwustu chłopa z tamtych stron, a idąc od wybrzeża Bałtyku ku granicy województwa płockiego, na drogę nie przyjęli ani złamanego szeląga żołdu, ani innej pomocy. Za najem nie idziemy się bić — mówili — ale za braci naszych. Dajcie nam broń na Moskala, o resztę się nie kłopoczcie. I szli piechotą, podwód nie przyjmując, wśród zimy własnym kosztem, z oczyma wytężonymi w tę stronę, skąd dusza ich zdawała się słyszeć jęki knutowanych braci. Chwycili za broń, przeszli granicę i — ulegli pod obuchem przemocy. Może myślicie, że rozpierzchli się potem i pobiegli chyżo do domu? — Nie, mimo perswazji naszych mężów stanu, stali na pograniczu, gotowi na apel. Dopiero później, gdy i starszyzna wojskowa powiedziała im, ze wszystko stracone, ze łzą w oku powlekli się znowu o własnych środkach do domu. Któżby pomyślał, że na tej ziemi... tak gorąco biją serca polskie".

Autor powyższej notatki dziwi się mocno, że powstanie styczniowe takim dźwięcznym echem odbiło się na ziemi kaszubskiej. Tymczasem nie jest to przecież nic takiego nadzwyczajnego dla tego, który usiłował nieco z bliższej perspektywy przyjrzeć się dziejom ziemi nadmorskiej. Czy Kaszubi tylko zademonstrowali swoje gorące uczucia polskie w roku 1863 a przedtem ani potem nigdy? Zbytecznym było by w tej chwili przedstawić całą litanię tych dowodów polskości, jakich Kaszubi nie przestali okazywać aż do ostatniej sekundy niewoli. Że powstanie styczniowe nie było żadnym odruchem, zdarzającym się jak to mówią raz na tysiąc lat, lecz właśnie odwrotnie, było jednym z ogniw tego łańcucha wysiłków, jakie płynęły w ciągu wieków od morza w stronę Macierzy Polskiej. Wspomnę tylko na jeden moment, charakteryzujący nastrój na Kaszubach. Krótko przed wybuchem powstania, bo tylko dwa lata wcześniej, a zatem w roku 1861. W tym to czasie Warszawa obchodziła rocznicę bitwy grochowskiej. Po skończonym nabożeństwie uformował się pochód, złożony z 30.000 manifestantów, udając się ulicami miasta. Rozwścieklenі tym widokiem Kozacy przypuścili szturm do ze-

branych. Wielu zostało poturbowanych i zabitych. Zarumieniły się wówczas bruki stolicy niewinną krwią polską. Cała Polska jak długa i szeroka okryła się czarnym kirem żałoby, śląc do Boga rzewne modły za poległych. Tak samo głębokim smutkiem spowiły się serca Kaszubów. Nie był to żal powierzchowny, uwydatniający się może w postaci pustych słów, ale był to żal inny, bo wyrywający w duszy kaszubskiej głęboką ranę. W Kościerzynie odbyło się żałobne nabożeństwo z tej okazji przy udziale wiernych, wypełniających po brzegi świątynię. A w Chmielnie odprawiono aż dwie msze św. w tej intencji i to w dniach 27 i 29 lutego 1862 r. Czyż zatem cały ten ruch powstańczy z roku 1863 mógł zaistnieć nagle i czy można go sobie w ogóle wyobrazić, że tak powiem, bez uprzednio w tym duchu zabarwionych nastrojów — chyba że nie.

Udział Kaszubów w powstaniu styczniowym był więc wielką manifestacją wiekowego przywiązania Kaszub do Polski. Szkoda tylko, że dotychczas znamy zaledwie ubogie fragmenty z tego ruchu, zakrojonego na szeroką skalę. Wielu a wielu uczestników nie żyje w pamięci naszej. Lecz gdyby przemówiły mogiły przy naszych kościołkach wiejskich — wówczas liczba tych bohaterów wzrosłaby stokrotnie.

Alfred Świerkosz

Brzegiem Międzymorza.

Wielka Wieś, Chałupy, Kuźnica, Jastarnia, Bór, Jurata.

Zarys monograficzny osad półwyspu Helskiego.

(Ciąg dalszy). [14

Zagadki.

W czasie dziania sieci podczas długich zimowych wieczorów młodzież bardzo chętnie zabawia się zadawaniem różnych zagadek, którymi starsi rybacy sypią jak z rękawa. Dr Nadmorski (Łęgowski) notuje w książce swej następujące:

1. Westrzód moerza, stoi wieża,
Chcółbym przesąc, że w ni tesąc. (Makówka).
2. Me mąme taczegoe bulę, co czym mu wicy żreć daje, tym barży reczy. (Żarna).
3. Wisy desza koel rótesza,
Przeszed dech, wetk ji pólc w brzech. (Kłódka i człowiek).
4. Bene błęk e buten błęk,
A westrzód sztek mięsa męk. (Naparstek).
5. Mąm pieska mąm,
A co mu jesc dąm,
Zaprówadzę goe do deski,
Niech liże.
A cze przestąnie lizanie,
Znołu młotkę w łeb dostanie,
Znów liże. (Hebel).
6. Me mąme taką pani, to mó sto sukien, a cze wiatr zawieje, te ji se jednak rzec liszcze. (Kokosz).
7. Me mąme taczegoe pana, ten wjedno idze, a jednak na jednym stoi flachu. (Zegar).
8. Me mąme taczegoe pana, cze me idzeme buten, to łoen nąm poed suknie zdrzy. (Próg).
9. Wezdrze ną mnie, wléze ną mnie,
Mnie mdze łży, a tobie lepi. (Drzewo owocowe i człowiek).
10. Zdéchlé wewlókó żewe z gęstegoe lasa. (Grzebień, wesz, włosy).
11. Złapił chłop swinię za łuszę,
Puscel ją w zemię i ryje,
E poe lesenie poegłaskuje czyję (kijem).
A tak wrzasnie, z pecza trzasnie,
E zaspiewo, łoj dana.
A tak choedzy, swinkę łoedzy,
Do wieczora łoed rana.
A cze do dóm, usze puscel, łoegon ucął,
E swinka nie rzekla ani pikla. (Pług i oracz).
12. Jo jem wjedno pustelnikiem,
Nie gódaję nigde z nikim,
Codzeń są moeje poetrawe
Z koerzeni leche strawe.
Czórne ruchna w żałobie,
Za poekutę mieszkaję w grobie. (Kret).
13. Me mąme taką pani, cze ję se zebloko (rozbiera) to muszy ną nię płakac. (Cebula).
14. Sygda choedze poe drodze,
Rygda koepie w łoegrodze,
Sygda gódó rygdze,
Do ce łurboń idze.

W tej oryginalnej zagadce sygda oznacza srokę, sygdać znaczy susy dawać, stąd wyraz sygda; rydgać oznacza ryć, ale zwykle w tej formie się nie używa; Łurbon pochodzi z imienia własnego Urban i jest imieniem własnym psa, bo na Kaszubach często psy nazywają imionami osobowymi.

Sposób wabienia zwierząt domowych.

Oprócz nazw utworzonych z imion osobowych psy wołają również: Wasser, Woebal, Zagraj, Psota, Mrówka, Kanéla, Tuz, Karo. Wabienie ptactwa i zwierząt domowych po pokarm lub do kurników odbywa się następującym nawoływaniem: koty: puj, puj; o ile się chce go odpędzić: pst, pst; kaczki wabi się: kacz, kacz; kury: tip, tip, lub: sadła tipka, sadła tipka, jeżeli się chce kurę złapać; gęsi nawołuje się: pila, pila; świnie: bucz, bucz; owce: mac, mac, do psa często przemawia się zwrotami niemieckimi.

Klątwy.

Klątwy rybackie nie różnią się niczym od klątw w innych okolicach, jak również rozmaite zaklinania się [36]).

(Ciąg dalszy nastąpi).

[36]) Dr Nadmorski (Łęgowski): Kaszuby i Kociewie. Poznań 1892 r.

Od wydawnictwa.

Szan. Czytelników, którzy otrzymują dodatek „Kaszuby“ pod opaską, prosimy o odnowienie przedpłaty na rok 1938 i o uregulowanie zaległej opłaty za dostarczone numery w roku 1937.

Przedpłata roczna wynosi 3.50 zł, półroczna 1.75 zł.

Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Bieliński w Kartuzach, ul. Dworcowa 7.

Czcionkami drukarni „Gazety Kartuskiej“ (J. Bielińskiego) w Kartuzach.